

# Dzieci się nudzą

Czy spotkaliście kiedyś widza, który odchodząc od kasy teatralnej bez biletu — wybucha płaczem? Zdarza się to, i to często, w Krakowie. Oczywiście — przed przedstawieniami dziecięcymi. To „oczywiście” dotyczy nie tylko wieku widzów, usprawiedliwiającego tak żywiołową reakcję na niespodziewany zawód, ale i samego zjawiska teatru dziecięcego — jedyne komplety frekwentowanego teatru w Polsce. „Teatr dziecięcy” określa tu nie instytucję (jesteśmy jedynym krajem w Europie nie posiadającym stałej sceny dramatycznej dla małego widza), określa zjawisko: przedstawień dla dzieci. Mało ich. W „teatralnym” Krakowie, łącznie ze spektaklami lalkowymi, zaledwie kilka w roku.

Można by tu przypominać stare prawdy typu „czym skorupka za młodu nasiąknie...” dowodząc, jak niesłuszne z punktu widzenia przyszłości naszej teatralnej widowni jest takie lekceważenie dzisiejszego najmłodszego odbiorcy. Można by rozwozić się na temat roli sztuki teatru, właśnie teatru, w rozwijaniu wrażliwości, a może nawet osobowości przyszłego obywatela. Ale spójrzmy raczej na problem nie oczyma działaczy kultury, lecz oczyma — samych dzieci. Spójrzmy nie z perspektywy problemów naszej polityki kulturalnej, lecz z perspektywy dziecięcego pokoju (znowu określenie ze sfery symboliki...).

Powodzenie, jakim cieszy się „Jacek i Agatka”, „Miś z okienka”, „Bolek i Lolek” czy „Gaska Balbinka” wśród maluchów, którzy dzień cały wyciekają na telewizyjne „Dobranoc”, nie dając się bez ekranowego pożegnania żadną siłą zagnać do łóżka, świadczy, że dzieci lękają — obok zabawy, gier, bajkowych opowieści — także „żywych” bajek, przekazywanych wizualnie. Stąd powodzenie wszelkich dziecięcych filmów i kreskówek, stąd powodzenie przedstawień na scenie teatralnej i lalkowej. I stąd zawód, gdy nie starczy biletów dla wszystkich chętnych. Stąd lzy i dziecięce żale. Bo nie tylko „w czasie deszczu dzieci się nudzą...”

W formie bardziej dorosłej ujawniają swe żale i pretensje na ten temat dzieci starsze. Klub Miłośników Teatru otrzymał swego czasu list podpisany przez członków działającego przy krakowskiej „Polfie” Dziecięcego Klubu (jedynej chyba w Polsce zorganizowanej komórki tego typu), list treści następującej:

„Dzieci z Dziecięcego Klubu Miłośników Teatru przy KZF „Polska” proszą dorosły Klub Miłośników Teatru o to, aby poprosił wszystkie teatry, żeby grały sztuki dla dzieci. W tamtym roku w Teatrze „Grotteska” były dla nas tylko dwie sztuki, bo pozostałe były dla maluchów. W Teatrze „Rozmaitości” tylko jedna sztuka była dla nas, a reszta dla dorosłych. Dorośli mają w Krakowie

tyle teatrów, a my nie i jest nam smutno, bo teatr bardzo kochamy. Może inne teatry mogłyby przed południem w niedzielę, gdy sale puste, coś dla nas przygotować? Prosimy także „Rozmaitości”, żeby więcej sztuk dla nas przygotowywały. Na pewno wykupimy wszystkie bilety”.

Wracamy do początku. Jedynymi — obok zamkniętych przedstawień szkolnych — spektaklami krakowskich teatrów, które liczyć mogą na komplety widzów, spektaklami, dzięki którym nasze placówki sceniczne najskuteczniej wykonują plan finansowy, są widowiska dla dzieci. Także więc z punktu widzenia ekonomicznego niezrozumiała jest owa niechęć ludzi teatru do bajek na scenie. Sprawy prestiżowe? Że niby nie wypada, by znany aktor przekształcał się w Koziołka, czy Krasnoludka? A za dejkowych czasów „wypadało”, gdy najwybitniejsi aktorzy na scenie Teatru Narodowego (!) realizowali bajkę. Ani dyrektor, ani przypadkowi widzowie dośroli nie odczuwali żadnej ujmę lub obniżenia autorytetu czołowej w kraju sceny. Sprawy warsztatowe? Że specyfika przedstawień dziecięcych nie pozwala na artystyczne eksperymenty, bez których nie ma teatru żywego? To byłby argument. Ale przecież nikt nie myśli o przekształceniu któregoś z krakowskich scen w stałą placówkę dziecięcą. Postuluje się jedynie (od lat zresztą) szersze uwzględnianie w repertuarze widza — młodego i najmłodszego. Choćby poprzez ponadplanową działalność samego teatru, czy jego poszczególnych aktorów. Jakkolwiek z drugiej strony przyznać trzeba, że przedstawienia dziecięce należą na ogół do najbardziej udanych spektakli krakowskich sezonów teatralnych. Oto dla potwierdzenia tej tezy kilka słów o trzech aktualnych bajkach na scenie:

„ZŁOTA CIZEMKA” w Teatrze „Rozmaitości”. Przedstawienie szczególnie cenne, bo przeznaczone dla dzieci — „średniaków” (9—14 lat); o których najbardziej zapomina się w teatrze. Udana, tzw. „wolna” adaptacja (dzieło Stanisława Jastrzębskiego) znanej powieści Antoniny Domańskiej równie udanie zrealizowana na scenie. Dzieje utalentowanego artystycznie Wawrusia z Poręby, który po licznych perypetiach trafia do pracowni wielkiego Wita Stwosza i na sam dwór królewski, pokazane są w zwartych teatralnie scenach, w których znajdują odzwierciedlenie barwne obyczaje sprzed wieków i do głosu dochodzi sensacyjny wątek.

Spora cennych walorów edukacyjno-wychowawczych czyni spektakl nie tylko ciekawym, ale i pożytecznym. Interesujący w swym kształcie plastycznym (scenografia — piękne „kopie” wittwoszkowych dzieł! — Jerzego Jeleńskiego) i w oprawie muzycznej (Jana Jarczyka), dobry — poza tu i tam niedostateczną dykcją, a w kilku wypadkach bardzo dobry (Barbara Zajączkowska w głównej roli

Wawrusia) w realizacji aktorskiej. Reżyser: wytrawny twórca dziecięcych widowisk, Maria Billizanka.

„DZIECI PANA MAJSTRA”. Z nie mniejszą satysfakcją ogląda się ten dziecięcy spektakl w Teatrze Ludowym. Uroczą opowieść Zofii Rogoszówny o panu Tygodniu, jego żonie Niedzieli i szóstce niesfornych dziatka, przeniesiona na scenę, stała się — podobnie jak przed kilkunastu laty za czasów dyrekcji Skuszanki —

W „Złotej rybce” sporo jej, połączonej jednak nierozdzielnie z realizmem. Więcej — z akcentami tzw. zdrowego chłopięcego rozumu, który reprezentuje główny bohater sztuki, Maciek. Bardzo ważnym elementem przedstawienia jest jego poetyckość (istotna rola udanej scenografii; przeurocze leśne zwierzątka). Kolejny walor to elementy satyryczne przedstawienia, znowu waleńnie wspomagane przez scenografię (gwardia królewska, ciotki, zalotnicy). Twórcy „Złotej rybki”: inscenizacja — Juliusz Wolski, scenografia —



Scena z „Złotej ciżemki” w Teatrze Rozmaitości. Wawrusz — Barbara Zajączkowska, Królewicz Kazimierz — Krystyna Stankiewicz.

Fot.: Zbigniew Łagocki

uroczym przerywnikiem zasadniczych nowatorskich realizacji nowohuckiego teatru. Do sukcesu przedstawienia — prócz samej inscenizacji: Waldemara Krygiera — przyczyniają się przede wszystkim aktorzy. Czołowi aktorzy tej sceny, w godzinach wieczornych przekształcający się w poważnych bohaterów klasycznych dramatów, tu z lekkością i pogodą (widać, że bawią się znakomicie!) odtwarzają małych łobuzów, tajemnicze wróżki, czy dziwo-kruki.

Jedyną zastrzeżenie budzi może w spektaklu... technika. Przekazywany poprzez specjalną aparaturę głos wróżki nie tyle fascynuje niezwykłością, ile deherwuje niezrozumiałością. Co mota bene odbić się może na zrozumieniu całej scenicznej bajki przez młodych widzów. Chyba, że zakłada się z góry, iż znają ją oni na pamięć...

I wreszcie przedstawienie „Grotteski” — jak zawsze w tym teatrze — doskonałe. Tym razem „ZŁOTA RYBKA” E. Tarachowskiej. Spektakl dla maluchów spleciony z dwu popularnych wątków: uratowana rybka — dobra wróżka i wiejski chłopiec, uzdrawiający znużoną, nieumiejącą śmiać się, królową. Przyjmują go mali widzowie z gorącym aplauzem. Coraz rzadziej w dziecięcej sztuce — literaturze, filmie, teatrze — pojawia się baśniość. A ta dla rozwijającej się wyobraźni dziecka jest nieodzowna.

Jerzy Boduch, muzyka — Zbigniew Jeleński.

Czyli: wszystkie istotne momenty, tak cenne i potrzebne w sztuce dla młodego odbiorcy, który poprzez oglądane spektakle nie tylko wdraża się w rozumienie i pojmanowanie zjawisk artystycznych, ale niepostrzeżenie i — w samo życie.

W tym właśnie tkwi największa i najbardziej odpowiedzialna rola teatru dziecięcego.